№ 39.
Rok czwarty.

dnia 28. Września 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun" na teraz wychodzić będzie raz w tygodniu to jest w Czwartek Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego za 9 sgr. 9 fenigów kwartalnie, W miejscu u redakcyi zaś 8 sgr. —

W Państwie austryackiem „Zwiastun" 60 centów w. a.
Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj

Kłamstwo gorsze niż trucizna!

Gazety liberalne niemieckie nie mogą jeszcze dotąd zapomnieć o rabunkach Królewskohutskich. — Jako liberaliści (przyjaciele ludu) mieliby ubolewać nad szkodą ze strony ludu, ale oni ubolewają sami nie wiedzą nad czem i o co. Oni tylko zarzucają błotem katolików, że katolicy mieli wywołać onę burdę, chociaż te same gazety ogłaszały artykuły nadesłane bardzo zaletnie o **sławnym** redaktorze „Katolika" i **prezesie** kółka katolickiego, który jedynie miał się przyczynić do uspokojenia onéj rebelii. Chociaż oni o tém nie wiedzą, (ale my wiemy) zkąd i od kogo te artykuły były przesyłane, że sam interesent na swoją korzyść kuł i rozsyłał takowe wiadomości, to przecież wielka niesprawiedliwość jest od tych gazet, które „Katolika" Królewskohutskiego obwiniają o podburzanie katolików do buntu — jak czytamy w „Gwiazdce cieszyńskiéj" Nr. 37. co następuje:

— *Niemieckie dzienniki pruskie*, mianowicie *Schlesische Ztg.* a za nią *Nordd. Allg. Ztg.* z zajadłością rzucają się na polskie czasopismo pn. *Katolik* wydawane przez p. Karola Miarkę w Królewskiéj Hucie na pruskiem Szlązku. Piszą te niemieckie dzienniki, że *Katolik* podburza ludność górno szlązką i że on jest przyczyną niedawnych ekscessów w Królewskiéj Hucie. Jest to podłe kłamstwo, bo właśnie pismo to najmocniéj występowało przeciw rozruchom w Królewskiéj Hucie a sam redaktor dołożył się do ich uśmierzenia. Ale wiemy, o co niemieckim dziennikom chodzi. *Katolik* rozszerza oświatę między górno-szlązkim ludem, i przez to robudza się zarazem poczucie narodowe polskie Górno-Szlązaków, a stąd ta zajadłość niemieckich dzienników. — Co do rozruchów w Królewskiéj Hucie pokazało się zresztą w śledztwie, że je sprawili obce zbiegi, a do roznamiętnienia tłumów najwięcéj przyczyniali się żydzi. —

Lubo te gazety z czystéj nienawiści przeciw katolikom czerpały podobne wiadomości, nie zaś z „Katolika," gdyż pewno rzec mogę, iż ani go znają ani go czytają — dość kiedy wiedzą, że w Królewskiejhucie wychodzi „Katolik" to już ta sama nazwa zadość im dostarcza dowodów, iż on był powodem i podburzeniem do buntów. Tymczasem ten „Katolik" więcéj jest nieprzyjacielem niż dobrodziejem robotników. —

Ale to tak bywa, że czasem u podejrzanego człowieka poszukują marnéj kradzieży, ale zamiast téj, trafią na coś ważniejszego. Podobnie i ci gazeciarze, wyszukują na redakcyi „Katolika" winy, którą przez jego „Katolika" miał popełnić, chociaż jéj wcale nie było. —Ale tymsamém namacali prawdziwego sprawcę — chociaż nie w tym sposobie, żeby do buntu namawiał i nie przez „Katolika," ale przez inne utwory, które nietylko do tego buntu ale i do wielkiéj krzywdy robotników mogły być przyczyną. Co poniżéj się objaśni:

My tu sąsiedzi Królewskiejhuty, znamy jéj mieszkańców od dawnych czas, jako najporządniejszych ludzi. — Ta kolonia a dzisiaj dwadzieścia cztery tysiące obejmujące miasto ludności, powstało tylko z dobrego rządu tak ze strony władzy górniczéj, jak i ze strony robotników. Na zarobki tam się nigdy nie skarżono — lud jest pracowity, bo przy hutach i węglanych kopalniach jak tam są, próżniak nie może się obstać, gdyż to jest bardzo ciężka praca. Że tam ludzie są oszczędni i nie marnotrawcy, to dowodzi, że cała ta Królewskahuta tak wielka, oprócz gmachów żydowskich, kupieckich i pańskich, zabudowana jest przez robotników — a to takim sposobem, że Władza górnicza obmyśliła fundusz, ażeby robotnicy mogli własne mieć pomieszkania — nadano im plac i pieniędzy na budowę — który to fundusz wypłacali cząstkowo przy każdéj wypłacie miesięcznéj nazwanéj powszechnie gieltag. Ta Królewskahuta, tak pod względem moralności i pobożności jak i dobrorządu, można powiedzieć. była wzorem w naszych okolicach. — Dziwna rzecz — iż od niedawna bardzo się tam zmieniło, — i co chwila można coraz smutniejsze usłyszeć nowiny o Królewskiej hucie.

Co do zaszłych tam niedawno excesów, które liberaliści tylko na katolików i księży zwalają, iż wskutek nienawiści przeciw luteranom i żydom, bez przyczyny zmyślili tę, aby takowych zkraść i zrabować, wogóle takie bajki można nazwać kłamstwem. Owszem nawstecz ich

sprawę brać należy, — że katolicy jako nieprzezorni, dali się popchnąć do głupstwa nad wszystkie głupstwa. Nie będę powtarzał, ile zawiniło całe naczelnictwo katolików w tym razie, bo o tém już była mowa w „Zwiastunie“ w swoim czasie. — Ale podczas, kiedy całe wina z tych wypadków zawisła na biednych robotnikach, nie mogę przemilczeć, ażeby nie wystawić na światło trucizny, nazwanéj lekarstwem, które wyszło drukowane na początku roku 1870 pod nazwą: „Przyjaciel górników i robotników, czyli wskazówka, jakiem sposobem się w niedoli ratować i przed grożącym niebezpieczeństwem ocalić mogą.“ — Napisał Karol Miarka w Królewskiejhucie 1870 roku.

Ja nie chcę być sędzią tego bezbożnego dziełka— ani nie chcę śledzić kroków jéj autora, któreby mię może zaprowadziły na inny świat. Ale ja tylko, jako prawdziwy przyjaciel ludu, jakim nigdy jeszcze się nie mianowałem, ale z mojego pisma każdy to wyczytać może, — a jako człowiek kochający prawdę pozwalam sobie przynajmniéj treść téj broszury w całéj nagości przedstawić na publiczne oko z niektóremi objaśnieniami. — A potem niech sobie cała Publiczność o niém sądzi jak chcę i myśli jak chce — to już do mnie nie należy.

Byłoby mojém prawdziwém życzeniem to całe dziełko częściowo w „Zwiastunie“ ogłosić, lecz autor posądziłby mię, iż się jego pracą żywię, dla tego tylko należące do rzeczy wyjątki zwiększa tu cytuję:

(Wyjątek z broszury K. Miarki.)

Ciężko dziś wśród nawałności świata znaleść bezpieczną do szczęścia drogę; trudno pojedynczemu człowiekowi rozeznać co prawda a co fałsz, a jeszcze trudniéj poznać kto zdrową jako przyjaciel podaje radę, lub kto jako Judasz nas zaprzedaje, albo jak djabeł na naszą czycha zgubę.

Może się zapytacie szanowni czytelnicy, którzy mnie nie znacie: „A któż nam za to ręczy, jeżeli ty jesteś przyjacielem ubogich robotników? — może i ty pod baranią skórką ukrywasz lisa lub wilka?“ —

Oprócz Boga, który zna serce i myśli moje, biorę za świadków 500 górników i robotników Królewskiéj Huty, którym w „Kółku katolickim“ przewodniczę jako prezes i którzy chętnie zaświadczą, że najchętniéj bawię między ubogiemi robotnikami, że każdemu ile zdołam z radością i bez zapłaty udzielam rady i pomocy i że nieuważając ani na dostojeństwo, ani na osobę, śmiało występuję w obronie prawdy i sprawiedliwości.

Często rozważając o dzisiejszém położeniu robotników i o towarzystwach, które złote góry obiecują; nalegali na mnie członkowie kółka naszego, abym rozprawy moje wydrukował, i takim sposobem i obcym robotnikom się przysłużył.

Starałem się przedewszystkiém, aby w niniejszéj książeczce jak najgruntowniéj rozebrać i wyłuszczyć kwestyę klasy robotniczéj, a to dla tego, aby robotnicy sami osądzili, którego się mają towarzystwa trzymać i jakich dla swego ratunku szukać środków.

Dla lepszego zbadania rzeczy zaprosiłem do siebie, poczciwych i doświadczonych mężów, a cośmy w posiedzeniach naszych rozbierali i uradzili, podaję w niniejszéj rozprawie.

Jan W..... był górnikiem 20 lat, a teraz żyje na swojéj zagrodzie.

Paweł J..... był 12 lat robotnikiem w Królewskiéj Hucie, niżeli objął ojcowskie gospodarstwo.

Józef L..... jest młodem górnikiem i zwolennikiem Gewerkevereinu.

Wojciech C..... był dawniéj nauczycielem.

Wojciech. Oglądnij się po Górnym Szlązku i powiedz mi, czyliż to wprawdzie tak okropną cierpią nędzę, jak ją obcy panowie, naczelnicy waszego towarzystwa opisują? —

Józef. Dosyć tak nędznych u nas robotników!

Wojciech. Ale też przyznać musisz, że większa część robotników, oszczędnie żyjąc, upewniła sobie dogodne życie i kontentuje się swym losem. Zaprzeczyć także nie możesz, że płacę robotników w ostatnich latach znacznie podwyższono!

Józef. Ale nie tak, żeby robotnik wygodnie żył.

Wojciech. Do wygodnego życia potrzeba bardzo wiele, więc trzebaby zastanowić się nad pytaniem: Co robotnicy żądają?

Charakter Niemca.

U Niemca panuje przedewszystkiem *rozum, zimny rozsądek i stałość* w przedsięwzięciu. Niżeli co rozpoczyna, rozważa sobie rzecz należycie, policzając się skrupulatnie z korzyścią i z możebnemi stratami. Ponieważ mu rozum powiada, że majątek jest pierwszą podstawą dobrobytu, natęża Niemiec swój rozum, aby jak najwięcéj zebrał bogactwa, zimny rozsądek pokazuje mu najstosowniejsze środki, a niezłomna stałość w przedsięwzięciu i nieugaszona pragliwość zbogacenia się kieruje wszystkiemi uczuciami jego i nie opuszcza go aż do śmierci. Żądzy swéj poświęca wszystko: rozwodzi się z żoną prowadzi procesa z rodzicami i braćmi, i bez żalu opuszcza rodzinę i ojczyznę, co najlepiéj wyraża niemieckie przysłowie: *„gdzie dobrze tam moja ojczyzna.“* Rozum panuje nad sercem i dla tego łatwo zrozumiecie, że kierując się takiemi zasadami, zgromadzają sobie Niemcy ogromne majątki. Przypatrzcie się kupcowi niemieckiemu, już od czterdziestu lat handluje w starym zakopciałym składzie a chociaż posiada krocie tysięcy, pilnuje jak dawniéj handlu i nie odnawia starych gratów ani nie kupuje do swego pomieszkania kosztownych mebli; żyje i pracuje nieodmiennie, jak pracować zaczął przed 40 latami.

Poznawszy charakter Niemca łatwiéj zrozumiemy:

Charakter Polaka w górnym Szlązku.

U Polaka, przeciwnie jak u Niemca, nie panuje rozum i rozsądek nad sercem, lecz *serce panuje nad rozumem i kieruje wszystkiewi uczuciami jego.* Zamiast zimnego rozumu włada Polakiem gorączkowa czułość i jéj się oddaje tak bezwzględnie, że zwykle serce ucieka z rozumem. Na kazaniu rozczula się Polak, płacze, bije się w piersi i postanawia najlepsze przedsięwzięcia, lecz biada! wkrótce zapomina o nich, a często już za godzinę hulając i wykrzykując marnuje krwawo zapracowany grosz, który podług postanowienia w kościele chciał ofiarować na potrzebne dla dziatek swych książki szkolne. Jeżeli Górno-Szlązaka chytry sąsiad i nawet obcy darmojad poprosi, odda mu i ostatnią koszulę, pożyczy ostatniego grosza, a serce rozpływa się z radości, kiedy w karczmie może częstować wszystkich sąsiadów, znajomych i nieznajomych, bogatych i ubogich. Nigdy nie odmówi kołatającemu ofiary na składkę dla Ojca świętego lub dla

ozdoby kościoła, a każdy ubogi dostaje oprócz jałmużny, miłe słówko na drogę. Ponieważ nieobrachowana dobroduszność nie zna granic, nie możemy ją nazywać cnotą, lecz rozrzutnością, która szkodzi dobrobytu jego. Uczy nas wiara święta, że żyjemy z Opatrzności Bożéj, lecz przytém przypomina nam, że Pan Bóg dał człowiekowi i talenta, aby z nich korzystał, a że dopiero wtedy możemy się spodziewać pomocy Bożéj, kiedy wszystkich sił dołożywszy zarobku szanujemy i darami Bożemy dobrze szafujemy, co też wyraża staropolskie przysłowie: *„Jak się człowiek dołoży, to się Pan Bóg przyłoży.“* Tymczasem Górno-Szlązak żąda od Opatrzności Boskiéj, aby się zupełnie o wszystkie jego starała potrzeby, dbając tylko o dzień bieżący, a o przyszłość wcale się nie troszcząc. Takie postępowanie nie możemy nazywać: *„mocną wiarą w Opatrzność Boską,“ lecz zuchwałą lekkomyślnością.* Zamiast za przykładem mrówki, która przez całe lato niezmordowanie pracuje i zgromadza zapasy do swych szpichlerzy, aby w zimie głodu nie cierpiała, żyje sobie Górno-Szlązak swobodnie jak świerczek, tańcuje i pożywa, co dzionek letni ofiaruje, nie pamiętając o tém, że po letniéj porze następuje dżdżysta jesień i ciężka zima. Każda wypłata robotników (Geldtag) dowodzi prawdę słów moich.

Robotnicy rozsiewają pieniądze jak plewy, palą cygara, sztuka po 1. sgr., zajadają kawiar, wędzone węgorze, drogie pieczenie i zapijają węgierskiém winem, grokiem i piwem bawarskiém. Często spostrzegałem, że ubodzy robotnicy w jednym dniu przejedli i przepili 3 — 5 talarów. A ile to pieniędzy wyrzucają na niepotrzebne i zbyteczne rzeczy, do których od lada szalbierza dają się namówić. Zamiast płótna na koszule dla żony i dzieci przynosi do domu jedwabną chustkę; zamiast butów i trzewików, kupił parafinową lampę za 2 talary; zamiast bawełnianéj materyi na suknie dla córek — obdarza je koralami bursztynowemi; zamiast kaftanika sprawił sobie posrebrzaną cygarniczkę.

Jan. A co gorsza, że często żony zamiast mężów wstrzymać, jeszcze ich do niepotrzebnych wydatków zachęcają. Pierwszy dzień po wypłacie żyją rozpustnie, jak bogacz w Ewangielii, a nazajutrz chodzą z workiem od kupca do kupca, aby im zborgował pół ćwierci ziemniaków i trzy funty soli.

Wojciech. Znam wiele robotników, którzy mając dobre zarobki, żyją z dnia na dzień tak, jak gdyby się dobre zarobki nigdy nie zmieniły. Jeżeli zarobią w tygodniu 4 talary, wydają 4; jeżeli zarobią 8 albo 10 talarów, spotrzebują wszystko tak, że ani szelążka nie oszczędza dla nieprzewidzianych wypadków, które przyszłość przynieść może.

Jeszcze mi przypada mówić o smutnéj chorobie, która coraz więcéj rozszerza się na Górnym Szlązku, a któréj dawniéj u nas nie znano.

Paweł. Ej to pewnie ta oszkliwa choroba, co to na nierządników przychodzi.

Wojciech. O téj ani wspominać nie chcę, bo dzięka Bogu, jeszcze się u nas nie rozpowszechniła, lecz jest to inna choroba, która się nazywa *„chorować na pana.“*

Paweł. Pańską chorobą nazywamy febrę czyli zimnicę.

Wojciech. *„Chorować na pana“* znaczy tak wiele, jak udawać przed światem wielkiego pana. Kiedy prosty robotnik kupuje dla siebie na surdut i spodnie drogie sukna, a dla żony jedwabne szaty, salopy, parasolki i rękawiczki, to *„choruje na pana.“* Kiedy zamiast iść pieszo, najmuje kolasę, a w mieście odwiedza najdroższe oberże i tam zajada biwsztyki i zapija winem, to *„choruje na pana.“* Jest to głupia pycha, bo każdy po jego manierach i z jego rozmowy poznaje, że udawający pana jest prostym robotnikiem, a kielnerzy i gospodny, korzystając z jego dumy, każą sobie za najlichsze wina płacić trojakie ceny, wyśmiewając się po jego odejściu *z głupiego robotnika, który choruje na pana.*

Kiedy robotnik lub niższy urzędnik kupuje sobie sofy, stoły i krzesła misternéj roboty, na ściany wiesza wielkie lustra (zwierciadła) i przed okna firanki, oto masz człowieka, który *„choruje na pana.“*

Taka choroba jest niebezpieczna, równie jak u pijaka i łakotnisia niszczy dobrobyt człowieka, bo „chorujący na pana“ zwykle się zadłuża, a ponieważ o oszczędności nie pomyśli, zdarza się zwykle, że w czasie choroby lub nieszczęścia upada w największą nędzę, i drogo kupione sprzęty i szaty za bezcen sprzedaje, aby głód zaspokoić.

Józef. Wyliczyliście wszystkie grzechy i przedstawiliście nam obrazy bardzo smutne.

Wojciech. Jeszcze nie koniec rejestru grzechów robotników naszych, bo zapomniałeś o leniwcach, którzyby nic nie pracowali, gdyby im głód dał spokój.

Józef. A czyliż u Niemców nie masz próżniaków? — Wzakże i u nas dosyć obcych przybyszów, którzy biedę klepią.

Wojciech. Zachowaj Boże, żebym moich rodaków niesprawiedliwie potępiał, lecz to wyznać muszę, że u nas wogóle więcéj panuje lenistwa, jak u Niemców, a że bijąc się w piersi, przyznać musimy: *„moja wina, moja bardzo wielka wina.“*

Józef. Ej to niesprawiedliwie sądzicie.

Wojciech. Byłem jako żołnierz w niemieckich stronach i poznałem doskonale życie wieśniaków i robotników w Niemcach, osobliwie w Saksonii. Wierzcie mi, że podziwiałem oszczędność i pracowitość ludu. Saksonia jest bardzo zaludniona tak, że wyjąwszy góry na kwadratową milę liczą 8 — 10,000 mieszkańców, którzy na ziemi z natury nieurodzajnéj dość wygodnie żyją i wogóle bogatszymi są od naszego ludu.

Józef. A jakże to można?

Wojciech. Pracowitość i oszczędność dokazują prawdziwych cudów, a żebyście mnie zrozumieli, opowiem wam kilka przykładów. W wiosce pod Pyrną (miasto) byłem na kwaterze u pewnego hałupnika, który tylko mały ogródek posiadając, żył z czterech jutrzyn (morgów) roli, płacąc od jutrzni rocznie 10 talarów dzierżawy. Gdy moje podziwienie nad tak wysoką dzierżawą przed nim wynurzyłem, odpowiedział mi: „Szczęście moje, że nająłem rolę za 10 talarów, i jeszcze sześć lat używać jéj mogę, bo dziś ofiarują za jutrzynę mojéj roli 18 talarów rocznéj dzierżawy. Musisz bowiem pan wiedzieć, że moja rola przed czterema laty należała do pustyni kamienistéj i nieurodzajnéj, obejmującéj 120 jutrzyn, należącéj hrabiemu, który ją 30 hałupnikom naszéj wioski najął. Prawda, żeśmy pierwsze dwa lata nie płacili nic od niéj, lecz my też nic z roli nie żniwowali, oprócz kilku tysięcy fur kamieni, któreśmy na drogi wozili. Oj byłać to mozolna praca! Codziennie po skończonéj robocie w fabryce i także przededniem wędrowaliśmy z dziećmi na pustynię; dzieci zbierały kamienie do taczek, a mężowie je wywozili na drogę, którą w dwóch latach od pustyni aż do wioski, zgoła ćwierć mili długą wybruko-

waliśmy porządnie. Każdy kawałek przekopaliśmy na stopę głęboko, a ponieważ ziemia składająca się z piasku i szaréj gliny, wcale nieurodzajnéj, niezdatną była do rolnictwa, więc musieliśmy się razem starać o to, jakby ją użyznić. Obowiązaliśmy się hrabiemu, sprościć rzekę przez wieś krętemi gzygzakami płynącą, a za to darował nam ziemię i ślam z rzeki. Więc daléj do pracy z pustyni woziliśmy na taczkach kamienie ku wsi, a w powrocie wywoziliśmy ziemię z rzeki prosto na pole. W półtora roku skończyliśmy pracę, lecz jeszcze chodziło o nawóz. Za furę zwierzęcego nawozu płacą u nas 5. talarów, jakże tu wydać na 40 fur potrzebnego nawozu 200 talarów? — Daléj po rozum do głowy!—Doczytawszy się w pismach gospodarskich, które u nas każdy gospodarz czyta, że popiół z fabryki potażu użyznia siwą glinę i wodnisty piasek, kupiliśmy od pana naszéj fabryki za 70 talarów wielką kupę popiołu. Dodać tu muszę, że fabrykant obiecał nam czekać na zapłatę dwa lata. Z początku osiewaliśmy popiół, ponieważ mnóstwo cegły drobnéj między popiołem się znajdowało, lecz późniéj uważywszy że i palona cegła, drobno potłuczona, ciężką ziemię użyznia, postanowiliśmy i cegłę wywozić na pole. Odtąd nasze dziatki każdodziennie tłukły na drobne kawałki cegłę, którąśmy wieczorami wywozili i rozsiewali po roli.

Przygotowawcze roboty skończyliśmy w dwóch latach, lecz w nagrodę pocieszyło nas pierwsze żniwo trzeciego lata, które nadspodziewanie obficie wypadło. Odrobiliśmy u fabrykanta 70 talarów i większą połowę rzeki sprostowaliśmy, a ziemię z rzeki wywozim daléj na rolę. Pójdź pan a oglądaj latosie urodzaje.

Tak opowiadał mój gospodarz i zaprowadził mnie na górkę, gdzie ujrzałem oziminę i jarzynę w największéj bujności.

„I na cóż tu postawiliście żelazne koły?“ zapytałem gospodarza.

— „Żelazne koły oznaczają granicę między naszemi oddziałami.“

„Ale tańsze by były z kamieni, o które tu nie bieda.“

— Graniczne kamienie nietylko zawadzają przy uprawie roli, lecz zabierają także więcéj miejsca i łatwo mogą być poruszone.“

Jan. Podziwienia godna pracowitość i oszczędność.

Paweł. Chociażby to naszym ludziom opowiadał, nie uwierzą.

Józef. A czyliż też to u nas potrzeba tak okropnéj pracy, kiedy pola dostatniemy tanio w dzierżawę?

Wojciech. Nie dla tego rozprawiałem o gospodarstwie niemieckiém, abyśmy gwałtem szukali nieurodzajnéj roli i przymusili ją do urodzajności, lecz dla tego, abyście poznali jaka pracowitość i oszczędność żyje u Niemców i jak daleko pozostaliśmy za nimi. Przyznać muszę, że Niemcy, nawet i bogaci, bardzo skromnie żyją, a żeby najuboższy z naszych robotników niekontentował się obiadem Niemca saskiego.

Józef. Słyszałem o tem, że Niemcom dostarczy jeden śledź (harynek) na wszystkie obiady postne.

Jan. Cóż to za sztuczka? —

Józef. Wieszają śledzia na sznurku nad stołem, a ziemniaki dla oszczędności warzone z łupiną ocierają o śledzia, przez co ziemniaki smakują jak śledź. Po każdym obiedzie solą i chowają śledzia na drugi obiad i takim sposobem dostarczy śledź na całą zimę nawet i dłużéj.

Paweł. Ja także coś podobnego słyszałem. U Niemców przybijają gwoździem do słupa suszony twardy sér, a dostawszy na podwieczorek kawałek chleba, ocierają go o sér, aby chleb przez to smakował, jak ze sérem.

Wojciech. Nie potrzebuję wam mówić, że to bajki, które obcy zmyślili!

Józef. Lecz nie świadczą o oszczędności, owszem o łakomstwie Niemców.

Wojciech. Prawda, że oszczędność niemiecka, często przekracza granice i przemienia się w wierutne łakomstwo, lecz gorzéj u naszego narodu, który o lenistwo, rozrzutność i nieoszczędność, a biada często słusznie posądzają.

Jan. Nie można zaprzeczać, że Wojciech szczerą prawdę postawił nam przed oczy; przyznajmy się do winy!

Józef. Niechże i tak będzie, lecz kochany Wojciechu, ciekawy jestem, jakie na naszą chorobę podacie lekarstwo.

Wojciech. Pierwszą podstawą dobrobytu jest *pracowitość.*

Józef. A czyliż nie pracujemy? —

Wojciech. Tego nie zaprzeczam, lecz większą część nie pracuje nic więcéj, jak potrzeba dla utrzymania siebie i rodziny. Często zdarzają się ciężkie roboty, i w tych razach jest potrzebny odpoczynek, lecz sam mi przyznasz, że większa część naszych robotników po skończonéj szychcie, w któréj niekiedy nic, albo bardzo mało pracowali, oddają się próżnowaniu, i nie szliby na zarobek, chociażby ich kto najmował i prosił. Przyuczyli się od malutkości, że po szychcie trzeba odpocząć i téj zasady trzymają się, jak świętego przykazania. Jest to wielkiém nieszczęściem, że robotnicy nasi nie kochają pracy i nie korzystają z każdéj sposobności do zarobku.

Drugą podstawą dobrobytu jest *oszczędność,* któréj nie kochają robotnicy, jak to wyżéj powiedziałem. Właściwa polskiemu charakterowi lekkomyślność, nie szanuje grosza i nigdy nie oblicza, że kto

dziennie oszczędzi 1 fenig	w jednym roku		1 tal.
„ „ 1 sgr.	w dziesięciu latach	oszczędzi	120 tal.
„ „ 5 sgr.	„	„ „	600 tal.

Józef. Mój Wojciechu, mówicie nam kazanie, jak ksiądz z ambony, wyrzucacie robotnikom, że nie oszczędzają; lecz czyliż nas to zbawią wasze narzekania? — Wszystkę winę zwalacie na barki robotników, a o ciężkich i drogich czasach wcale nie wspominacie, a o małych zarobkach to już ani słowa.

Wojciech. Tyś gorąco kąpany i radbyś wszystko pomieszał. Rozbierajmy wszystkie kwestye po porządku. Skończyliśmy o robotnikach i wyliczyliśmy, o ile sami własnéj swojéj biedy są przyczyną; pomówmy teraz o innych przeszkodach.

Józef. N. p. o panach, którzy płacą w hutach kopalniach i w fabrykach nie podwyższają, chociaż w świecie panuje drogość; płacą jak dawniéj, kiedy chleb, mięso i ziemiaki o połowę były tańsze. Czyliż też tu zawinił robotnik? —

Wojciech. Co do hut i fabryk kruszczowych potrzeba uważać na stosunki handlowe, niżeli się osądzi postępowanie fabrykantów, Handel żelazem i cynkiem zwykle upada w czasach, kiedy żywność drożeje, a przeciwnie idzie w górę, kiedy handel zbożem upada. I jest to naturalnie, że przy drogiéj żywności ludzie mało wydają na budynki i na inne potrzeby, które w porównaniu z żywnością są podrzędne; przeciwnie zaś wtenczas,

kiedy potrzeby codzienne stoją w niskich cenach, ludzie prędzéj wydają na budynki, wozy i naczynia, i wyroby kruszcowe. Więc osądź sam, jeżeli właściciel fabryki w drogich czasach może więcéj płacić, kiedy płody fabryki ciężko odchodzą i mało się głosi kupców? —Handel zawisł także od ruchów politycznych, jak to wiecie z roku 1866, kiedy mnóstwo fabryk dla zapobieżenia bankrutowi z robotami przestać musiało.

Józef. Lecz z kopalniami węgla stoi inaczéj.

Wojciech. Odbyt węgla upada i wzrasta zarówno z fabrykami, jeżeli fabryki stoją bez roboty, mniéj odchodzi węgla.

Józef. Nie pojmuję, dla czego tak uparcie bronić bogatych właścicieli kopalń i hut! Podług waszych słów, to już robotnik nie ma żadnych praw, domagać się wyższéj płacy i powinien się kontentować z tém, co mu wyznaczą za jego robotę.

Wojciech. Każdy robotnik ma własną wolę i rozum, i może robić gdzie i jak się mu podoba, bo go w wolności żadne prawa nie ograniczają.

Józef. Ej teraz dostałem was w moje ręce, bo coście teraz powiedzieli, zgadza się zupełnie z zasadami towarzystwa robotników, i to nam też ogłaszali naczelnicy Gewerkevereinu z Berlina. Ponieważ człowiek ma wolną wolą, przynależy mu wolność i równouprawnienie z chlebodawcami jego; ponieważ ma rozum, może sobie wybrać najstosowniejsze do polepszenia swego losu środki.

Wojchiech. Naprzykład? —

Józef. Jeżeli się właściciele fabryk nie zgodzą z robotnikami i nie zezwolą na słuszną zapłatę, co się zrobi *strajk;* to jest, robotnicy przestają robić i panowie mogą sobie sami pracować i zaopatrywać wszystkie w hucie lub we fabryce roboty.

Jan. A jak też nie wszyscy robotnicy zgodzą się na strajk? — albo właściciele fabryk najmą sobie innych robotników? —

Jan. Dla tego naucza nas rozum, abyśmy urządzali powszechne wszystkich robotników stowarzyszenie, które może dokazywać, czego chce, i przymusić panów do uległości.

Wojciech. A któż wam to powiedziedział i tak was nauczył? —

Józef. Tegośmy się nauczyli od naczelników Gewerkevereinu.

Wojciech. Uznaję za powinność moją, pomówić z wami o stowarzyszeniach w ogólności, a szczegółowo o demokratycznych stowarzyszeniach w Berlinie.

Paweł. Co do codziennéj pracy, nie mogą się uskarżać nasi robotnicy, lecz co do święcenia dni świętych, to częste zachodzą skarki a słuszne.

Wojciech. Dosyć takich robotników, którzy dobrowolnie się głosza do niedzielnego zarobku, a nie mało też takich, którzy zamiast dzień święty święcić podług woli Bożéj, zbezeczniają niedzielę na dzień rozpusty, pijaństwa i zgrzesznych zabaw, przez co zamiast odpoczynku, zabijają duszę i marnują majątek, zdrowie i siły.

Nareszcie pomówmy jeszcze o ważniejszém żądaniu robotników.

(Dokończenie nastąpi.)

Biskup wprzód prześladowany potém podarunkami obdarzony.

Teodoryk, król Ostgotów zalał wojskiem część krain południowéj Francyi, i zdobycie ich doskonale mu się udało. Z téj okazyi Cezaryusz biskup dyecezyi Stiles, zajmował się z wszelką miłością jeńcami, by ile możności twardy ich los znośniejszym uczynić; co mu zamiast wdzięczności, zjednało gniew srogi księcia, który dla tego kazał go pojmać, i pod ścisłą strażą do siebie do Rewenny sprowadzić.

Gdy Teodoryk zobaczył osobę świętego; — jego czcigodna i wspaniała postać jak i nieustraszona powaga, tak silne na tymże księciu Teodoryku zrobiły wrażenie, że natychmiast powstał przed świętym Cezaryuszem, odkrył głowę i pozdrowił go jak najuprzejmiéj. Rozmawiali z sobą czas niejaki; poczém święty się oddalił.

Wtedy Teodoryk do stojących około siebie powiedział: „Niechaj Bóg karze tych, którzy byli przyczyną, że mąż tak święty musiał podjąć tak daleką podróż! Drżałem, gdy wszedł do mnię, — postać miał prawdziwie anielską! — nie chcę go dłużéj nie pokoić.

Potem mu posłał w darze srebrną miednicę ważącą sześćdziesiąt funtów, i trzydzieści sztuk złota; i przez oddawcę kazał mu tak powiedzieć: „Święty Biskupie, król, syn twój, prosi Cię, abyś przyjął ten dar i używał go z miłości ku niemu!“

Atoli Cesaryusz, który nigdy drogich rzeczy do swéj wygody nie potrzebował, sprzedał zaraz owę miednicę, wzięte za nią pieniądze obrócił na wykupienie wielu pojmanych w niewolą.

Teodoryk dowiedziawszy się o tém wspaniałem jego postępku, począł jeszcze więcéj odtąd szanować sobie świętego.

Sen.

W czterdziestodniowym poście 1073. roku, powiada Lambert z Aszafenburga, miał święty Anno, Arcybiskup Koloński we śnie to osobliwe widzenie. Zdało mu się, jakoby wchodził do bardzo pięknego domu, który zewnątrz i wewnątrz błyszczał kryształową jasnością. W nim na wielkiéj sali siedziały na prześlicznych siedzeniach wspaniałe postacie; niektóre z nich były mu znane osobiście, inne tylko z imienia; temi zaś byli: Herybert, przedtem Arcybiskup Koloński; Bardo, Arcybiskup Trewirski; Arnulf, Biskup z Wormacyi; i jeszcze innych wiele, którzy wszyscy byli ubrani w biskupie szaty jak śnieg białe. Widział się też i sam być przybranym w podobny, kosztowny, biały ubiór biskupi; tylko ta część ubrania, która pokrywa jego piersi, okazała się brzydko i czarno-zeszpeconą; tak bardzo się tém zmięszał i zawstydził, iż starał się owo miejsce zasłonić swą ręką. Widział też spaniałe siedzenie dla siebie przygotowane; lecz skoro chciał się doń zbliżyć i na niém usieść, podniósł się Arnulf z Wormacyi, i zabronił mu tego, dawszy do zrozumienia, „że niepodoba się innym ojcom dla plamy na swym ubiorze, dla tego przyjąć go nie chcą do swego zgromadzenia!“ A gdy on zatrwożony głęboko, opuszczał z płaczem salę, poszedł za nim Arnulf i rzekł mu: „Anno, bez dobréj myśli! a staraj się czemprędzéj zmyć czysto wszelką plamę z twego ubioru; bo już po niewielu dniach przyjdziesz do świętego naszego towarzystwa.“ — Anno nie ociągał

się z powierzeniem tego widzenia swemu najwierniejszemu przyjacielowi, który mając bystre pojęcie, dosyć odwagi i szczerości, powiedział Biskupowi, jak prorok Dąniel, wszystko jak rozumiał, otwarcie i szczerze. „Plama na twoim ubiorze, rzekł, zpewnością nie co innego znaczy, jak ciągłe pamiętanie na krzywdy, które ci obywatele wyrządzili, gdy cię roku zeszłego wygnali z Kolonii, a którym ty, przez wzgląd na Boską łagodność doskonaléj przebaczyć byłeś powinien. Według mnię, ślad goryczy, która jeszcze w twym umyśle została, jest właśnie to, co na jasność twojego postępowania w życiu, cień mętny rzuca!“ I Anno przekonany świadectwem własnego sumienia, uznał w pokorze prawdziwość tego wyroku; i niezwłocznie rozesławszy posłów na wszystkie strony, przywołał i najwinniejszych nawet obywateli do ojczystych zagród, i w sam dzień wielkanocny, nietylko przywrócił ich do społeczeństwa kościelnego, ale im też uroczyście oddał napowrót w posiadanie dobra ich własne, które wskutek swego buntu utracili. Niedługo, bo w pół roku po tém sennėm widzeniu spoczął w Bogu spokojnie, jak ojciec kochany wśród swoich dzieci.

Prawidło w dobrém.

Święty Epifaniusz biskup Salaminy na wyspie Cypru, zaprosił niegdyś do siebie świętego Hilaryona pustelnika, aby się obydwaj jeszcze raz w życiu widzieć mogli, którzy się z sobą od dawna przyjaźnili.

Hilaryon przybył na zaprosiny. Gdy go Epifaniusz przy stole raczył ptastwem, Hilaryon się tém wymawiał: „że od czasu, jak suknią pustelniczą nosi, jeszcze nic takiego nie pożywał, coby miało w sobie życie zwierzęce.“

„A ja, odpowiedział Epifaniusz, od czasu jak tę suknią noszę, nigdym nie dopuścił, aby ktoś mając na sercu cokolkiek przeciwko mnie, poszedł spać nieprzeproszony, jak również i ja nie zasnąłem nigdy z sercem naprzeciw komukolwiek obruszonym.“

Tedy rzekł na to Hilaryon: „Mój Ojcze, twoje prawidło postępowania jest lepsze niż moje.“

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Kanclerz związkowy miał zezwać członków rady związkowéj, aby w końcu tego miesiąca przybyli do Berlina. Ma bowiem zamiar udzielania im wiadomości o układach w Salzburgu i Gastein.

Cesarz podobno wydał rozkaz, aby w Strasburgu na bramach, fortach koszarach, w ogóle na wszystkich budynkach wojskowych, przywrócone zostały napisy niemieckie.

W Berlinie obiega pogłoska, że w Paryżu wykryto spisek bonapartystów w wojsku. Wiele ajentów uwięziono.

W Monachium odbędzie się zgromadzenie *nowoprotestantów*. Jako mówcy wystąpić mają profesorowie Reinkens z Wrocławia, Michaelis z Brunsberga, Stumpf z Koblencyi, Dr. Tangermann z Bonn, Schulte z Pragi i Schwicker z Pesztu. Nadto oczekują posłów z Anglii, Niederlandów, Szwajcaryi i z Włoch.

W Moguncyi odbyło się kilka dni temu walne zgromadzenie stowarzyszeń katolickich niemieckich, jakeśmy w Nr. 38. „Zwiastuna“ o tem wspomnieli. Nadmieniamy jeszcze, iż tamże uchwalono następujące oświadczenia, które tu podług „Orędownika“ podajemy:

Gwałtowne zajęcie Rzymu dokonane 20. Września r. z. przez wojska Wiktora Emanuela jest łupiestwem papieża, kościoła.

Prawa, poręczające Ojcu św. niezależność, nie mogą być przyjęte, bo są przez jednę stronę tylko przepisane i stawiają warunki takie, że ani biskupi, ani papież nie mogą sprawować swych pasterskich obowiązków.

Przeniesienie stolicy królestwa do Rzymu i zajęcie papieskiego pałacu Kwirynału, to rewolucyjna polityka, którą wymyślił Cavour, a skończyli dzisiejsi ministrowie włoscy. Tryumf téj polityki, to hańba tego wieku.

Liczne petycye i przedstawienia, w których katolicy wypowiadali swoje obawy o wolność kościoła i domagali się przywrócenia niezależności swego duchownego pasterza, nie zostały uwzględnione przez żadne państwo europejskie. Ani jedno z nich nie dało pomocy zrabowanemu i uwięzionemu papieżowi. Nawet ich dyplomaci nie rzekli ani słówka na poparcie Ojca św. To postępowanie rządów wyrządza katolikom niesprawiedliwość i gwałci prawa międzynarodowe.

Katolicy Niemiec nie przestaną nigdy dopominać się przywrócenia praw naczelnikowi swego kościoła.

Jak sobie **Rosya** postępuje z katolikami na Litwie wynika ztąd, iż księżom katolickim przejazd z jednéj parafii do drugiéj, bez biletu sprawnika, jest zabroniony. Jeżeli zaś kapłan jaki chce jechać do innéj gubernii, musi mieć paszport od samego gubernatora wojennego; nadto niewolno kapłanom w obcéj parafii lub gubernii mszy św. odprawiać. — Kapłani katoliccy którzy udzielają lekcye przy gimnazyach, pobierają za to tylko 400 rubli pensyi, podczas gdy popom płacą 1,020 rubli.

W przeszłym roku wyznaczono w Rosyi 150,000 rubli przez 4 lata na budowę cerkwi w nad baltyckich prowincyach, a prócz tego daje synod 50,000 rs. W Kurlandyi ma w krótkim czasie stanąć 19, a na wyspie Oesel 21 prawosławnych cerkwi.

— Jako dowód niechęci Moskali ku Niemcom przytaczają pisma niemieckie spotkanie się W. Księcia Konstantyna z pruskimi jenerałami w Królewcu. W. Książę, wracając do Petersburga w zwyczajnym ubiorze podróżującego bez wszelkich oznak książęcych, zasiadł na dworcu do stołu i zajadał byfsztyk, kiedy zbliżyło się do niego kilku jenerałów pruskich, aby, jak to jest zwyczajem powitać W. Księcia i złożyć mu uszanowanie. Gdy W. Książę spostrzegł witających go, skłonił głową i odpowiedziawszy na ich pozdrowienie półgębkiem, zajadał daléj byfsztyk. Jenerałowie cofnęli się widocznie powarzeni.

W Persyi panuje okropny głód, tak, iż w prowincyi Chorason umarło z głodu przeszło 40,000 ludzi, a tyleż mieszkańców opuściło swoję ojczyznę. Do téj klęski przyłączyły się jeszcze epidemie: cholera, tyfus i janikora, u nas jeszcze nie znana.

„Schles. Volkszeitung“ opowiada: Jeden z biskupów niemieckich pytał się p. Bismarka, czemu teraz prześladuje kościół katolicki, podczas gdy mu się w ostatniéj wojnie i w czasie oblężenia Rzymu tak bardzo podchlebiał. Kanclerz odpowiedział: Czyście jeszcze nie pojęli, iż was wtenczas potrzebowałem, ale teraz to już was do niczego użyć nie mogę?“

Inną razą powiedziano p. Bismarkowi, iż prześladowanie arcybiskupa kolońskiego przed jakieś trzydziestu

laty, szkodziło Prusom więcéj jak przegrana bitwa. „Przyznaję,“ odpowiedział kanclerz, „ale to właśnie było błędem, iż tylko jednego biskupa uwięziono, ja byłbym wsadził wszystkich.“

W Austryi otworzono wszystkie sejmy. Najważniejsze obrady będą w sejmie czeskim, w którym od czytano orędzie cesarza zapowiadające, iż cesarz uzna prawa korony czeskiéj. Jest to dla Czechów wielkie zwycięstwo.

Jak skromnym p. *Anton* w Wiedniu, o którym już często wspominaliśmy, wynika ztąd, iż dla swéj gminy nowo-protestanckiéj zachciało mu się *kościoła św. Szczepana.* Naturalnie rząd o téj dziwnéj propozycyi wiedzieć niechce.

W Włoszech odbyła się 17. m. b. uroczystość otwarcia kolei żelaznéj pod górą Mont-Cenis, owego olbrzymiego dzieła, które jest chlubnym dowodem inteligencyi teraźniejszéj.

Z ministrów francuskich przybył tylko Lefranc, podczas gdy wszyscy członkowie gabinetu włoskiego byli przytomni. Z początku spodziewano się także prezydenta Thiersa; lecz późniéj rozeszła się pogłoska, iż tenże z powodu nieprzybycia króla Wiktora Emmanuela, przy téj uroczystości przytomnym nie będzie. Przy otwarciu tunelu urządziła rada gminna Turynu bankiet na który przeszło 1000 osób zaproszono. W liczbie zaproszonych znajdowało się dwóch ministrów francuskich, czterech włoskich, jako też reprezentanci Austryi, Niemiec i Włoch.

Dnia 20. m. b., jako w rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska króla Emmanuela, odbyła się tamże parada wojska, na któréj jednakże król obecnym nie był.

Ojciec św. wynurzył życzenie, ażeby nikt z prawowiernych katolików nie brał udziału w tych demonstracyach.

Dziennik polski donosi, iż w *Moumontshire* (w Anglii) zagraża 35,000 robotników w kopalniach węgla kamiennego wstrzymaniem robót (strike,) jeżeli płaca ich niebędzie podwyższoną o 10 procent.

KORESPONDENCYE „ZWIASTUNA.“

Cudowne uzdrowienie Syna mego liczącego 19 lat i 4 miesiące.

Friedenshüte, powiat Bytomski. Dnia 8. Września w dzień narodzenia N. Panny Maryi, o siódméj godzinie w wieczór i kilka minut, przyszedł Syn mój Karól praktykant rysunków ze służby do domu i omdlał. Żona moja włożyła go na łóżko. (Ja niebyłem w domu, gdyż jako maszynista byłem w robocie.) W tym syn trzy razy ziewnął i został nieżywy. Matka uczyniła lament; zbiegli się ludzie i patrzeli wszelkich środków do ożywienia, ale nic niepomagało. Wtem przyszedł po mnie sąsiad. Ja opuściłem robotę i przybyłem do domu, uczyniłem także lament, widząc go nie żywego, zimnego i twardego, już nie było czuć Ducha w nim. Widząc, iż nic nie pomoże, tylko Bóg wszechmogący, uciekłem się do N. Panny Maryi Piekarskiéj, i gorąco ją prosiłem, aby błagała Syna swego najmilszego, aby synowi memu jeszcze życie i zdrowie raczył przywrócić, jeżeli, jego wola przenajświętsza. W tém po dwuch godzinach dały się poznać znaki życia, i otworzył oczy, ale nie mówił, i tak przez całą noc, tylko pocichu kilka słów. Ja zaś nie przestałem błagać Pana Boga i N. Królowéj Nieba aby mu raczył zdrowie i mowę przywrócić, i dziękuję Panu Bogu i N. Pannie Piekarskiéj iż mnie raczył niegodnego grzesznika wysłuchać. Także i ja, było to w roku 1864, w Lutym, rozchorowałem się bardzo ciężko tak, iż już przy robocie zostałem leżeć. Było to w Środę. Żona moja z jednym robotnikiem przyniešll mnie do dom. Na drugi dzień prosiłem o kapłana, ale mi go nie przyprowadzili tak, żem prosił aż do Niedzili. W Niedzielę czułem się już bardzo słabym i prosiłem usilnie o księdza aby się z Panem Bogiem pojednać na drógę wieczności, i teraz poszła moja Szwagrowa po księdza, ale ja myślałem iż go już nie doczekam. A gdy już prawie miałem kończyć, zebrałem wszystkie siły dokupy i zacząłem rzewnie płakać i błagać téj Matki miłosierdzia, żeby się raczyła zamną przyczynić do Syna swego najmilszego, abym jeszcze mógł księdza doczekać, i żeby mi też jeszcze użyczył życia i zdrowia. Wtym momencie przybył ksiądz a ja byłem już bardzo słabym. Przygotowałem się na śmierć, przyjąłem Ciało Pańskie i ostatnie olejem świętem namaszczenie. Kapłan odjechał, a mnie się polepszyło. Byłem jednak siedm tygodni chory, ale dzięka Panu Bogu i Matce Najświętszéj, téj Królowéj nieba i ziemi, iż raczyła niegardzić mną nędznym grzesznikiem a uprosiła mi zdrowie i synowi memu.

Andrzéj Poloczek.

Katowice. W Nr. 34 „Zwiastuna,“ czytaliśmy o śmiesznem a tymsamem nieuczciwem stwarzaniu nowin, jakich się miał dopuszczać „Katolik“ królewsko-hutski. Tym czasem zaś widziemy w Nr. 37 tegóż „Katolika“ jak wypuścił podobnego bąka, kiedy opisuje najbajeczniejszą nowinę jak „Katolik“ Nr. 37. strona 302. opisuje:

Katowice. Złodziéj okropnie ukarany. Dwaj nicponie namowili się na piwnicę tutajszego kupca, a osobliwie na wodkę, tam schowaną. Jeden z nich spuściwszy się okienkiem do piwnicy, zapalił świecę i do wielkiego dzbana upuszczał z największéj beczki okowitę, która się zapaliła i w okamgnieniu całą, piwnicę ogniem napełniła. Złodziéj porzucił dzbanek i świecę, i zaczął w niebogłosy wołać o ratunek, ponieważ cała jego odzież się paliła.

Na okropny krzyk przybiegł kolega, na ulicy czekający, i jak mógł, wysmyczył przez okienko złodzieja. Gdy palącéj się odzieży zagasić nie mogli, zaniosli złodzieja do wody, gdzie w najokropniejszych boleściach ducha wyzionął. Tak złodziéj nie uszedł doczesnéj kary; a jakże będzie, gdy stanie przed Sędzią, nieprzygotowany na śmierć? — Ogień w piwnicy zagaszono.

Kiedy Katolika odczytaliśmy w naszym kółku, a nasi uliczni próżniacy o tem się dowiedzieli, przebiegali wszystkie ulice dowiadując się, gdzie się to coś podobnego stało, tym czasem naszemu miastu ani się śniło o tem — Natomiast czytamy w Toruńskiéj gazecie, iż coś podobnego miało się stać w Galicyi. Otóż mamy dowód, co takie pisma publiczne są warte, które pod samem bokiem i okiem swojem niewiedzą co się robi i niewstydzą się próżnemi baśniami drwić się z publiczności. Zaco szanownemu redaktorowi „Katolika“ niech diabeł podziękuje!

Mam sobie za zaszczyt być od Pana Kamieńskiego exkomonikowanego kapłana obskarżony przed królewskim prokuratorem w Bytomiu z powodu moich przeciw niemu artykułówi w „Zwiastunie“ i tych samych w osobnéj broszurze przedrukowanych. Tym sposobem p. Kamieński wyprosił mię niby do poloneza — w którym powodziemy się sam i tam — a na ostatku Szanowna Publiczność będzie miała ciekawą satyswakcyę, przypatrzyć się, który którego wyprowadzi w pole. **T. H.**

ROZMAITOŚCI.

Nowo-protestańci w Katowicach oczekiwali nowego apostoła w osobie kapelana Wimmer z Wiednia, który zeszłéj niedzieli miał tam przybyć, aby rozpoczęte przez p. Anton dzieło dokończyć. Dla tego nabożeństwo dla Niemców miało się odprawić o 8., dla Polaków o 10. Lecz czekano i czekano, a Pan Wimmer się nie zjawił. Podobno zachorował, wskutek tego nie przybył.

— *Stary żołnierz*, który stracił nos skutkiem rany podczas oblężenia Paryża, przyszedł do znajomego jenerała i prosił go, żeby mu pomógł do otrzymania posady. Jenerałowi wydał się bez nosa żołnierz tak śmiesznym, że się bez ogródki zapytał:

Do stu piorunów! gdzieżeś stracił nos.?

Żołnierz na to:

W téj samej bitwie, w któréj panie jenerale straciłeś głowę.

— *Długi państw europejskich* wynosiły przed pierwszą rewolucyą francuską w całéj Europie około 3,400 milionów talarów i ciążyły przeważnie na Anglii, Francyi i Holandyi, tak że długi innych państw europejskich niewynosiły jeszcze 800 milionów talarów.

W roku 1857 dochodziły już 16,000 mil. talarów. Wojna krymska kosztowała blisko 2 miliardy tal; ostatnia wojna francuska 2,800 milionów tal. Długi państw europejskich wynoszą więc dziś 23,800 milionów tal.

— *W Gąbinie* (w schodnich Prusach) spadł 18. b. m. taki śnieg jak podczas zimy.

— *Katakomby w Brodach.* Donoszą nam, że zrobiono w Brodach niedawno szczególniejsze odkrycie: Podczas restaurowania jakiegoś starego domku natrafiono na piwnicę, do któréj trudno było wejść z powodu nagromadzonych gazów. Gdy napuszczono do téj piwnicy świeżego powietrza, i wstęp do niéj nie zagrażał już życiu, przekonano się, że piwnica ta rozciąga się pod znaczną częścią miasta, i że ma tajne chodniki i kryjówki, w których łatwo zbłądzić. W kryjówkach poznachodzono szkielety ludzkie. (Miasto Brody leży w Galicyi.)

— Wychodzący w Ameryce północnéj „Orzeł biały“ pisze: w Warrentown żyje murzyn, którego najmłodszy wnuk liczy 42 lata. Murzyn ten jeszcze jest tak silny, że codzień urąbie sążeń drzewa. Ile ma lat, sam już nie wie, lecz opowiada, że miał lat 18, gdy jeszcze w państwie Wirginii byli Indyanie, a z białych nie było jeszcze nikogo. Jestto drugi Metuzalem. — Tenże dziennik donosi, że w forteczce Waugne znaleziono szkilet przedpotopowego zwierzęcia, nazwanego przez naturalistów Mastodontem, który jest tak wielkim, jakiego dotąd nigdy jeszcze nie odkryto. Dr. *Meyers* zajął się zestawieniem tego szkiletu, poczém zamyśla go darować jakiemu muzeum.

Składka na Ojca św.

W numerze 31. wynosiła	35 tal.	13 sgr.	— fen.	6 fl.
wpłynęło od Andrzeja Poloczka z Friedenshütte	— „	5 „	— „	— „
również od robotniczek z Starych Kottkowic przy Głogówku (Ober Glogau) które z sładki między sobą nadesłały . .	3 tal.	— „	— „	— „
Razem	38 „	18 „	— „	6 „

Rozwiązanie zagadki z Nr. 38. *Powieść.*

UWIADOMIENIA.

„Przewielebny proboszcz miejski inspetkor szkolny powiatu i rycerz pp. Pan Mader z Małych Strzelec obchodził dzisiaj 24. Września pięćdziesięcioletnie urodziny, przy téj uroczystości wyświadczyła mu gmina tutejsza uroczysty pochód z pochodniami i oraz nauczyciele jego powiatu oddali mu powinszowania przez stósowne śpiewy z największém uszanowaniem.“

K. Pietruschka.
Seminarzysta w Górnym Głogówku.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.